
REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- ***Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku*, pod red. naukową A. Kuczyńskiego i M. Marczyka. Seria wydawnicza: „Biblioteka Zesłańca”, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2012, s. 374.**

Książka jest plonem konferencji naukowej poświęconej mało dotychczas przebadanej problematyce losów i liczebności polskich zesłańców na terenie Rosji europejskiej. Wiedza nasza ogranicza się w zasadzie do wąskiego przeciągu czasowego po procesie Filomatów, gdy część z nich w tym Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Jan Sobolewski i Ignacy Domeyko odbywała karę w centralnej części Imperium. Tymczasem cały obszar przestrzenny od ziem kolejnych rozbiorów włączanych do państwa rosyjskiego aż po skały Uralu i góry Kaukazu pozostaje słabo przebadany. Dobrze, że obecnie z inicjatywy Uniwersytetu Wrocławskiego, ściślej jego Ośrodka Badań Wschodnich zorganizowano konferencję poświęconą tej problematyce. Tym samym rozpoczęto etap intensywnych badań nad słabo dotąd opracowanym działem wiedzy o przebywających na zesłaniu lub pracujących czy służących karnie w rosyjskim wojsku Polakach w europejskiej części państwa carów. Omawiana publikacja skupia się na terytorium guberni archangielskiej, czyli na ziemiach leżącym na samej północy Rosji pomiędzy Finlandią a północnym Uralem.

Ziemia ta, choć zagospodarowywana od XVI wieku, z dużym portem umożliwiającym transport morski, była terytorium trudnym, o ostrym, mroźnym, a zarazem wilgotnym klimacie sprzyjającym rozwojowi wielu chorób. Śmiało obszar ten może być porównywany z klimatem północnej Syberii. Surowy klimat, nierównomierne i w sumie niewielkie uprzemysłowienie Ziemi Archanioła Michała sprawiały, że warunki zesłania były tam szczególnie trudne. Tym większa zasługa organizatorów konferencji, plonem której jest ukazanie historii zesłańców na wspomnianym, słabo przebadanym terytorium, na przestrzeni dużego odcinka czasowego. Długie trwanie polskiego trudnego pobytu w tym kącie Rosji europejskiej jest świadectwem – jak wskazują przedstawione materiały – żywotności negatywnych, imperialnych tradycji istniejących, a nawet rozwijanych w czasie przemiany carstwa w Związek Socjalistycznych Republik. Ustrój Rosji się zmienił, metody karania Polaków przez kolejne władze pozostały nadal bardzo podobne. I prawie takie same były warunki przymusowego życia zesłańców na nieludzkich ziemiach.

Osiemnaście referatów zamieszczonych w tomie *Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku* obejmuje tematycznie okres czasu od lat 1860 to znaczy od kar zesłańczych z powodu burzliwych i krwawych wydarzeń poprzedzających powstanie styczniowe, przez lata drugiej wojny światowej, po rok 1946 przyjęty jako rok powrotu zesłańców do ojczyzny, już Polski Ludowej.

Tom ma – jak okazują zgromadzone referaty – formę otwartą, sięga bowiem od czasów Filomatów aż do wojennych przeżyć świetnego neurologa Stanisława Wawrzyńczyka i jego losów zesłańczych w późnych latach czterdziestych, przez 1949 rok, w którym zostaje on osadzony w Workucie. A w następnych latach walczy nasz lekarz z chorobami zakaźnymi w innych obozach na terenie rejonu archangielskiego i Syberii. Do Polski uwolniony z zesłania wraca dopiero po śmierci Józefa Stalina i pewnych zmianach w Związku Radzieckim ale i w Polsce. Jest to już po roku 1956, co umożliwia mu nie tylko powrót do kraju, ale i pracę w wyuczonym zawodzie specjalisty neurologa. Tym samym tekst Zofii Strzyżewskiej o polskim lekarzu, zesłańcu i akowcu wychyla się poza czas drugiej wojny światowej i pokazuje jak nasze losy opierają się chronologii historycznej. Jak cierpienie, ale i praca dla innych wykracza poza zdawałoby się zamknięty okres wojennej polskiej doli i jak trudno ludzkie, nasze polskie losy, zamknąć |w szufladzie sztywnych dat.

Ta rozpiętość czasowa referatów obejmująca całe stulecie trudnej i dynamicznej historii naszego kraju i narodu, układ chronologiczny drukowanych tekstów sprawia, że w zasadzie mamy do czynienia nie ze zbiorem luźnych, ogłoszonych w czasie trwania konferencji tekstów, ale ze specyficznym typem monografii, która ma wielu autorów, dużą rozpiętość tematów, bogatą bazę źródłową, przy równocześnie bardzo jednolitym zamyśle merytorycznym i wymowie naukowej książki.

Publikację otwiera rozprawa Ludmiły Kononowej o polskich zesłańcach przybyłych na ziemię Archanioła Michała po wizycie w Warszawie cara Aleksandra II, którego przywitano w stolicy Królestwa Polskiego nieomal entuzjastycznie, ale który rozczarował polskie społeczeństwo oczekujące zwiększenia autonomii Królestwa Polskiego. Dwa niecałe lata po tej wizycie powstaje w Warszawie pierwszy komitet spiskowy posiadający liczne niewielkie koła, a pierwsze demonstracje publiczne zorganizowała buntująca się młodzież w czerwcu 1859 roku. Rok później z okazji pogrzebu generałowej Sowińskiej wystąpienia są już liczne. Narzucone dodatkowe egzaminy na Akademii Medycznej wzburzyły koła młodzieży studenckiej. Sytuacja międzynarodowa sprzyjała niepokojom. Namiestnik Gorczakow ściągnął do stolicy dodatkowe oddziały wojskowe. Zaczęły się demonstracje. I zatargi z policją. Zimą 1861 roku doszło do starć zbrojnych i z policją i z wojskiem. Pierwsi skazani uczestnicy powstania styczniowego trafili właśnie na północ Rosji. Ich przybycie odnotowuje Kononowa. Otwierają oni długi szereg powstańców styczniowych skazanych na pobyt na terenie północnych ziem Rosji europejskiej. Praca Kononowej wzbogaca naszą wiedzę o powstańcach styczniowych. Do tej pory polskie prace podkreślają zdecydowaną przewagę młodzieży szlacheckiej wśród represjonowanych uczestników zająć lat 1860-1865. Tymczasem najwięcej według rosyjskiej badaczki jest wśród zesłańców młodzieży mieszczańskiej, na pierwszym miejscu pod względem liczby plasują się według jej badań warszawiacy to 33% zesłanych, na drugim miejscu 9% to mieszkańcy Lublina, ale są i z innych miast. Czyżby to oznaczało, że w okolice Archangielska zsyłano przede wszystkim uczestników wydarzeń 1860 i 1861 roku tak interesująco opisanych przez Kraszewskiego w *Dzieciństwie Starego Miasta* ?

Część z zesłańców przebywała w obozach – pisze Kononowa – duża ich liczba była pod stałym nadzorem policji notuje. Dotarcie do policyjnych archi-

wów sprawiło, że referat przekazuje nam obszerną, szczegółową, wiedzę o pobycie Polaków na zesłaniu w guberni archangielskiej, o warunkach życia skazańców w tym kącie Rosji, nadzorze śledczym, kontroli korespondencji i tym podobnych przykrościach doświadczanych codziennie przez przebywających tam karnie Polaków.

Zwraca uwagę w omawianym tomie rozprawa Zbigniewa Wójcika przypominająca nam, iż na Ziemię Archangielską powoływał się już Mickiewicz, gdyż dwaj jego koledzy Jan Sobolewski i Jan Haydatel pracowali tamże przy pracach hydrobudowlanych. Pierwszy z nich zostawił tam swoje kości w niewiele lat po przyjeździe. Wójcik pracowicie ustalił, że nasi rodacy przyczynili się zwłaszcza do poznania warunków przyrodniczych wysp Nowej Ziemi, autor referatu podkreśla wkład polskich badaczy w wiedzę o tamtym terenie. Przede wszystkim zesańca Adama Piwowara, a także i pracę badawczą akademika Bery i szefa wyprawy Cywolki kierujących naukowymi ekspedycjami. Przyczynili się oni do poznania klimatu i geografii wyspy. Zawdzięczamy owym pionierskim ekspedycjom pierwsze mapy tamtego rejonu. Interesujące w referacie Wójcika są informacje o tym, jak Uniwersytet Warszawski dbał o swoich studentów, dzięki czemu na przykład Konstanty Wołosowicz mógł prowadzić na zesłaniu badania i na ich podstawie nawet obronić w Warszawie rozprawę kandydacką.

Czas drugiej wojny światowej także Polacy w Workucie – przekonuje autor – spędzali pracowicie zbierając okazy flory, a jeden z zielników trafił nawet do zbiorów Uniwersytetu Wrocławskiego. Karały bowiem Polaków władze, ale ludzie miejscowi często okazywali im życzliwość, stąd zesłańcy starali się okazać wdzięczność i służyć nieludzkiej ziemi swoją życzliwością i wiedzą przekonują badania Wójcika.

Ciekawym i rzetelnym w omawianym tomie – już z innego zakresu czasowego – jest artykuł Adama Dobrońskiego oparty na trudno dostępnych i mało znanych dokumentach archiwalnych Rządu Londyńskiego. Znany i ceniony badacz historii XIX wieku tym razem śledzi dzieje Delegatury Ambasady RP w Archangielsku i przyległych terenach w latach początkowych drugiej wojny światowej. Układ Sikorski – Majski umożliwił powołanie tej placówki, która miała pomóc Polakom tam przebywającym i zarazem kontrolować przechodzące przez port w Archangielsku zaopatrzenie dla powstającej polskiej Armii. Szefem placówki został kpt. Józef Gruja drugi sekretarz Ambasady. Jego raporty i do Ambasady i do Rządu RP pokazują z jakimi trudnościami musiał się zmagać kapitan, jakie przeszkody stawała działalności Ambasady lokalna radziecka administracja.

Z tekstu Dobrońskiego wynika również, że interwencje i nasze i Rządu Jego Królewskiej Mości u centralnych władz ZSRR niewiele przynosiły skutku mimo gładkich frazesów i zapewnień o życzliwości i chęci przyjscia Polakom z pomocą. Nędza i trudny klimat sprawiały, że przebywający tam nasi rodacy starali się za wszelką cenę zmienić miejsce pobytu, przenieść się bardziej na południe. Zabiegał o to i sam II Sekretarz Ambasady, ale mimo szczegółowych danych o liczbie i rozmieszczeniu skupisk polskich – nie mógł tego dokonać bez aktywnej współpracy władz regionu, które słownie tylko deklarowały chęć pozbycia się niechcianych przybyszów. Wobec stwarzanych trudności przez władze regionu kapitan zapytywał rząd w Londynie czy jest sens utrzymywania agendy

Ambasady na tamtym terenie. Tekst Dobrońskiego przekonuje, iż Rząd Londyński miał dobre rozeznanie i w liczbie i w problemach Polaków rozszaniach na przestrzeni między Finlandią a północnym Uralem. I podejmował energiczne kroki by nieść rodakom pomoc i przywrócić ich w krwiobieg narodowego i światowego bytu. Tekst referatu uzupełnia Aneks, będący w zasadzie oddzielnym opracowaniem – jest to bowiem opis ciekawego fragmentu biografii nauczyciela Gimnazjum w Drohiczyne Jana Płataka, jednego z wielu Polaków wywiezionych w czasie okupacji radzieckiej na zesłanie w okolice Archangielska. Następnie po krótkim pobycie w Armii Andersa, skierowanych do Wielkiej Brytanii w celu zasilenia alianckich formacji lotniczych. Taka była właśnie droga filozofa i nauczyciela Jana Płataka. Udało się Dobrońskiemu w tej rozprawie połączyć Podlasie i jego historię z polityką i historią światową.

Artykuł Iriny Dubrowiny z Rosji przedstawia mało znany zespół łagrowy nad Małą Wschodnią Dwiną. Oparto go na materiałach archiwalnych, przez co wzbogaca naszą wiedzę dotyczącą losów Polaków w tym rozległym zespole łagrów i należy do ważnych uściśleń łączących znaną przestrzeń łagrową z przestrzenią jeszcze niezbadaną.

Z tekstem Dobrońskiego koresponduje szczegółowy referat Albina Głowackiego o akcji przesiedlenia Polaków z tamtego zakątka, podjętej przez Związek Patriotów Polskich w ZSRR. Akcję poparły najwyższe władze państwowe i obwodowe kraju. Głowacki relacjonuje sposoby organizacyjne przesiedlenia, podaje liczby skupisk polskich, odnotowuje liczbę dzieci w sierocińcach obwodu. Akcja organizacyjnie się powiodła, choć nie bez pewnych problemów. Polacy z północnych regionów zostali przewiezieni na Powołże i Ukrainę, ale ich los znacznej poprawie nie uległ. Trafili w klimat łagodniejszy, ale to wszystko. Duży wpływ miała wojna, ale chyba i pewna niemoc administracyjna. Północ pozbyła się problemu, południe niechętnie podjęło nowe obowiązki. Głowacki notuje, że wynędzniałych zesłańców wspomagały zasobami swoich wojennych piwniczek miejscowe Ukrainki broniąc tym samym o głodowej śmierci kobiety i dzieci

W sumie Książka *Polacy w guberni archangielskiej w XIX i XX wieku* dostarcza dużej wiedzy faktograficznej, ale też wymaga od czytelnika samodzielnego oglądu problemów i własnych refleksji. Czas bowiem omawiany w publikacji był niezwykle trudny i nie jest, zwłaszcza lata 1939-1956 jeszcze dobrze poznany. Lektura nie jest łatwa, gdyż nie chodzi przecież tylko o martyrologię narodową, ale i o związki jednostkowych losów z polityką europejską a nawet światową, czego przykładem i dzieje polskiego lekarza i gimnazjalnego nauczyciela. Także pewne mity obiegowe szczegółowe badania stawiają pod znakiem zapytania, jak na przykład głęboka ponoć niechęć między nami a Ukraińcami w czasie II wojny. Budzi też refleksję fakt, że port w Archangielsku, względnie bezpieczny i znacznym stopniu pośredniczący w zaopatrzeniu i ZSRR i Armii Polskiej w broń, amunicję oraz prowiant nie wpływał w sposób znaczący na losy przebywających tam Polaków. Jednym słowem książka staranna edytorsko nie jest lekturą rozwiązującą i wyjaśniającą wszystkich problemy polskiej egzystencji na Ziemi Archanioła Michała, ale na pewno otwiera nowe, perspektywy badawcze istotne dla historii najnowszej.

Barbara Noworolska

- Anna Rudawcowa, *Wiersze z Sybiru*, postł. Jerzy Fiećko, Gliwice 2013, s. 56.

Na tomik *Wiersze z Sybiru* składają się utwory napisane przez Annę Rudawcową podczas zesłania do Kazachstanu w latach 1940- 1945. Zbiór został wydany ponad dwadzieścia lat po śmierci zesłanki dzięki staraniom jej syna, Bohdana Rudawca. Poetka wraz z dwójką dzieci w kwietniu 1940 roku została wywieziona z Grodna w głąb Związku Radzieckiego, zaś jej mąż – aresztowany przez NKWD i zamknięty w obozie. Pomimo ciężkich i niewolniczych warunków Rudawcowa w czasie zesłania angażowała się w życie kulturalne, organizowała spotkania mające na celu wzajemne wspieranie się oraz, a może przede wszystkim, pisała wiersze, co narażało ją na szykany ze strony sowieckiej władzy. W 1946 roku wróciła do Polski i osiadła w Gliwicach. W buciku syna, Bohdana, przewiozła stworzone przez siebie utwory, które w okresie PRLu nie mogłyby być wydrukowane. Mąż poetki pozwolenie na powrót do ojczyzny otrzymał dopiero w 1953 roku.

Zbiór *Wiersze z Sybiru* stanowi zapis czy też swoiste świadectwo traumy, jaką doświadczała wspólnota zesłańców w głąb Rosji. Kazachstan w wierszach Rudawcowej jawi się jako kraina niewolniczej pracy, niezasłużonej kary, ciężkich warunków do zamieszkania, wiecznego głodu oraz śmierci. Wspomnienie życia w ojczyźnie oraz poczucie tożsamości narodowej pozwala mieć nadzieję na kres cierpienia oraz staje się sposobem znoszenia katorżniczych warunków egzystencji. Poetka w wierszu *Do braci* los, który spotkał prześladowanych Polaków, określa jako „zły”, zaś doświadczenie zsyłki jako zapadnięcie w „żelazne tryby”. Rudawcowa w tym utworze (jak również w innych) podkreśla, iż los, jaki spotkał wygnańców stanowił karę za niepopelnione winy. W *Siostrze-Tułaczce* opisała los zesłanych jako doświadczenie utraty bliskich osób, podróży ku dzikim krainom, samotności oraz krzywdy, pamięci idealizującej przeszłość w Polsce. Życie przed wkroczeniem wojsk sowieckich w *Wierszach z Sybiru* jawi się jako bytowanie w świecie idealnej harmonii człowieka z naturą, a zatem jako opozycja do ciężkiej egzystencji w Kazachstanie, gdzie przyroda stanowi nieustanne zagrożenie dla życia i bezpieczeństwa. Los kobiety zesłanej poetka porównuje do losu szlachcianki, która utraciła majątek; „Księżniczki w łachmanach”. Rudawcowa miała świadomość, że to, co spotyka Sybiraków, znajduje się poza wszelkimi wyobrażeniami osób na zachodzie Europy. Toteż w kołysance *Kraj z Baśni* przywołuje obrazy utraconej ojczyzny. Sen dla dzieci zesłanych stanowi ucieczkę od świata pełnego dusz zmarłych, dzikich i niebezpiecznych zwierząt, przeraźliwego zimna. W wierszu *Noc Sylwestrowa* Rudawcowa nakreśliła piękny i wzruszający obraz przeżywania ostatniego dnia roku 1941 na zesłaniu. Dla wygnańców ów rok był czasem cierpienia, początkiem apokalipsy. Nowy Rok niesie ze sobą obietnicę zmiany i wybawienia, ale czy aby nie złudnej? Poeta wierzy w ocalenie, chociaż wydaje się ono irracjonalne i niemożliwe. Powrót do domu i kres męki porównuje do cudu zmartwychwstania. W utworze *13 kwietnia* przedstawiła dzień, w którym do drzwi jej domu w Grodnie zapukało NKWD, a tym samym rozpoczęło się jej wygnanie i cierpienie. Los, na który została skazana, porównuje do wyroku śmierci, zaś siebie samą określa mianem męczennicy. W *Oczach Matki* został zobrazowany ciężar macierzyństwa na zesłaniu. Doświadczenie wygnania, głodu, trwogi powoduje utratę czułości i chłód zauważalny dla dzieci. Sybirak, jak

zaznaczyła poetka, wraz z trwaniem bytowania na zesłaniu traci zdolność odczuwania emocji; „Oczy waszej Matki / Już nie zaśmieją się i nawet... nie zapłaczą”. Chata zesłańca to miejsce nędzy, głodu i zimna, w której pomimo wszystko należy przetrwać, ocaleć, aby powrócić do ojczyzny:

 Nie! Przetrwać wszystko – głód i mróz piekący
 Nie mówić nic, nie skarżyć się nikomu,
 Jak wściekły pies zaszczuty, zdychający,
 Ostatkiem sił chcę dowiec się do domu!

Wybawienie z losu zesłańca dla Rudawcowej jest jednoznaczne z powrotem do Polski, który z kolei porównywany jest do powstania z grobu. W święcie Wielkanocy poetka odnajduje nadzieję i przepowiednię ocalenia, gdyż zesłanie porównuje do ukrzyżowania. W wierszu *Golgota* poprzez odwołanie do ewangelicznego przekazu została przedstawiona wizja wygnania jako konania na krzyżu. Poetka nie utożsamiała Sybiraków z Chrystusem, ale w analogii pomiędzy nimi upatrywała nadziei na kres cierpienia. Podobnie w *Improwizacji Wigilijnej* Rudawcowa odwołuje się do opisu narodzenia Jezusa, by ukazać podobieństwo pomiędzy jego doświadczeniami a wygnańców. W *Budowie* wzywa zesłanych do Kazachstanu, aby nie poddawali się oraz dążyli do odbudowania siły, człowieczeństwa i poczucia przynależności narodowej. Natomiast w wierszu *Umarli wracają* porównuje więźniów po otrzymaniu amnestii do ludzi wychodzących z dantejskiego piekła, przed którymi piętrzy się trud poszukiwania utraconej rodziny. Poetka w imieniu wspólnoty zesłanych (w *Litanii Wygnańców*) kieruje do Matki Boskiej jako Królowej Polski błaganie o ratunek. Natomiast w *Sądzie ostatecznym* wznosi prośby do Boga, aby wprowadził w końcu sprawiedliwość lub chociaż współczuł Sybirakom. Rudawcowa oskarża Polskę w utworze *Oskarżam* o ściągnięcie cierpienia na obywateli, aby stworzyć apologię ojczyzny jako wzoru wolności i służenia wartościom. Marzenie senne (opisane w *Snie o Polsce*), przypominające życie przed wojną, dla poetki stanowi źródło tak silnej błogości, że przestaje odczuwać żal za doświadczenie wygnania i wojny. Chociaż w *Liście do Jangi Juli* zostało zarejestrowane przekonanie wygnańców o tym, że warunki egzystencji na zesłaniu są nieznanne i zupełnie obce osobom, którego jej nie przeżyły; nieludzkie. W wierszu *Powrót* z 1946 roku, zamykającego cykl *Wiersze z Sybiru*, Rudawcowa zobrazowała w niezwykle wzruszający sposób radość z powrotu do Ojczyzny. Koniec zesłania i odzyskanie utraconej Polski stanowi spełnienie nadziei wybawienia, które w krainie zimna i głodu jawiło się jako niemożliwe.

Wiersze Rudawcowej stanowią niezwykle piękne i wzruszające świadectwo oraz zapis doświadczeń osoby zesłanej w głąb Rosji w czasie II wojny światowej. Dodajmy, że ich tworzenie wymagało wielkiej odwagi, gdyż narażało na szykany ze strony NKWD. W zbiorze *Wiersze z Sybiru* odnajdujemy utwory przeznaczone dla dzieci oraz wpisujące się w tradycję martyrologiczną. Poetka niejednokrotnie odwołuje się do przekazów ewangelicznych o życiu Jezusa, aby zobrazować doświadczenie wygnania. Wiara w powrót do ojczyzny i religijność zostały przedstawione w utworach Rudawcowej jako jedyne źródło zrozumiałości, sensowności i nadziei na ocalenie Sybiraków. Umożliwiały przetrwanie w krainie spełniającej się apokalipsy.

Katarzyna Fedorowicz

- **Anna Gomóła, *Jan Michał Witort. Wprowadzenie do antropologii pokolenia „ludzi naukowych”*, Wydawnictwo Exemplum, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Poznań – Katowice 2011, s. 255.**

Książkę Anny Gomóły można traktować jako nową propozycję metodologiczną spojrzenia na dorobek naukowy i poglądy polityczne Jana Witorta. Dotychczasowe publikacje, dotyczące jego pracy i życiorysu, znamy przede wszystkim z artykułów Antoniego Kuczyńskiego i Zbigniewa Wójcika, zamieszczonych w „Ludzie” (t. 81, 1997, s. 209-252) i „Wrocławskich Studiach Wschodnich” (t. 2 (1998), s. 176-179). Powołując się na ustalenia obu badaczy, Anna Gomóła wybrała jednak inną drogę rozpatrywania postaci Witorta. Zaczepnięte w podtytule określenie „ludzie naukowci” zostało zapożyczone z publikacji Zygmunta Wasilewskiego. Inspiracją dla autorki była książka *Warszawa współczesna w dwunastu obrazkach* (Lwów 1903), w której zawarł on charakterystykę osób parających się działalnością naukową. Spośród liczącej ponad 200 pozycji bibliografii Witorta, A. Gomóła wykorzystała przede wszystkim trzy opracowania; jego autobiografię, rękopis *Znad brzegów Morza Białego* oraz niepublikowane listy do Antoniego Kaliny. Zgromadzone materiały, służące do rekonstrukcji biografii i historii pracy naukowej Witorta, poddała liczącej kilkadziesiąt stron analizie w rozdziale „Antropologia autobiografii” (jako jedno z uzasadnień tytułu przytacza zdanie E. Kasperskiego, że „refleksja antropologiczna jest rodzajem zbiorowej autobiografii naszego gatunku” (s. 57).

Trzeba podkreślić, że dla znawców jest to ważna część książki. Autorka sięga tu po metody zaczerpnięte z innych nauk humanistycznych, które wyjaśniają lub podkreślają wiarygodność „modelu losu badacza kultury”. Zwraca przy tym uwagę, że *Autobiografia* jest „dokumentem podstawowym dla analizy stawania się badaczem i naukowcem w epoce, w której badania naukowe nie były synonimem działalności uniwersyteckiej, ale znakiem postawy badawczej, cechującej pewną część inteligencji ukierunkowanej na pełnienie misji patriotycznej w warunkach szczególnych niestandardowych, ale wymagających ściśle określonych predyspozycji” (s. 24).

W dalszej części autorka zadaje sobie pytanie, czy Witort uważał się za badacza o statusie porównywalnym z pozycją uczonego uniwersyteckiego (zgodnie z przyjętym wcześniej przez nią podziałem osób, którym nie można przypisać formalnych wyznaczników naukowych, począwszy od dyplomu ukończenia studiów, przez zdobywanie kolejnych stopni i zatrudnienie w placówce naukowo-dydaktycznej lub ośrodku badawczym). Czyni to jednak w innej perspektywie, niż zwykliśmy spotykać w większości książek biograficznych.

Zarówno w podtytule, jak i w dalszych częściach publikacji, autorka konsekwentnie używa słowa „antropologia”. Zaproponowana w pracy metoda analizowania problemu pozostaje w zgodzie z deklarowanym przez nią kierunkiem zainteresowań, których jest znawcą. Oczywiście, przyjęta konwencja posiada swoje konsekwencje, przede wszystkim w wyborze materiału badawczego, dotyczącego sytuacji modelowych, obejmujących tylko część biografii Witorta. Rozdziały temu poświęcone obejmują przez wszystkim dzieciństwo, lata szkolne, studia, samokształcenie, wczesną działalność patriotyczną, więzienia i zesłania, pracę oświatową oraz współpracę z czasopismami. Publikacji Witorta

podano przy tym niewiele, zważywszy na jego imponujący dorobek. Kto by więc chciał dowiedzieć się czegoś nowego o badaczu, nieznanego z ogólnodostępnych publikacji, poczuje pewnie pewien niedosyt, dla kogo zaś autobiografia, wspomnienia czy listy będą podbudową dla rozważań metodologicznych, nie rozczaruje się (dotyczy to chociażby ciekawego uzasadnienia wykorzystywania dokumentów osobistych, analizowanych za pomocą metod stosowanych w naukach humanistycznych).

Po przeczytaniu książki, pewien niedosyt poczułam również i ja, choć nie jest to zarzut wobec autorki. Z dużą uwagą przeczytałam rozdziały „Więzienia i zesłania” oraz „Być uczonym”, ze względu na moje osobiste zainteresowania jego przyjacielem Sewerynem Grosse. Jednak tu właśnie dostrzegłam pewne niejasności w postępowaniu Witorta. W dużym skrócie problem ten rysuje się następująco:

Spośród ocen polskich badaczy zajmujących się etnografią ludów pozaeuropejskich, dość często przywoływane jest zdanie Witolda Jewsiewickiego, zawarte w publikacji *Polacy jako badacze i obserwatorzy kultury Azji Środkowej i Kazachstanu* (w: *Historia kontaktów polsko-rosyjskich w dziedzinie etnografii*, 1976). Mówi ono o wysokich walorach poznawczych artykułu *Ze stepów Azji Środkowej*, której autorem jest Witort. W pracy tej znalazłam jednak sformułowanie identyczne z fragmentem książki przypisywanej Grossowi *Materiały dla izuczenija juridycznych obyczjew kirgizow*. Wspomniany tom, nigdy nie publikowany w Polsce, ukazał się w Omsku w 1886 roku, zaś ogłoszony w „Ludzie” artykuł Witorta – w 1899 roku. Jest więc oczywiste, że Gross nie mógł tak samo brzmiącego fragmentu zapożyczyć z tekstu przyjaciela, choć przyczyn takiego stanu rzeczy mogło być kilka.

Nie jest także jasna rola Witorta w Semipałatyńskim Komitecie Statystycznym. Przypomnę, że zatrudniony w nim sędzia Piotr Jemielianowicz Makowiecki otrzymał polecenie gubernatora wojskowego opracowania zbioru norm prawnych, mających moc prawa w trzech kazachskich powiatach. Według różnych informacji, w badaniach tych brał udział Seweryn Gross, Aleksander Leontjew i Aleksander Blek, natomiast żadne inne źródło, poza *Autobiografią*, nie wspomina o Witorcie jako o osobie zatrudnionej przy realizacji tego zadania. Nie jest też oczywiste, jaka była relacja badacza z Abajem Kunanbajewem (nie Konubajewem, jak go nazwał w swojej *Autobiografii*). Wiadomo, że Gross przyjaźnił się z nim, wiele się od niego nauczył, szczególnie w dziedzinie prawa zwyczajowego, które Abaj, jako kazachski sędzia znał doskonale. Czy jednak ów „cywilizowany Kirgiz” był równie otwarty przy Witorcie, źródła milczą.

Dziwi mnie również prawie całkowite zbagatelizowanie w *Autobiografii* sprawy prac prowadzonych przez semipałatyński zespół, które zaowocowały opublikowaniem jednego z najlepszych zbiorów prawa zwyczajowego, jakie ukazały się w czasach przedrewolucyjnych. Książka ta, w XIX wieku chwalona, jest chyba największym osiągnięciem Semipałatyńskiego Komitetu Statystycznego i prawdopodobnie Seweryna Grossa.

Duża wstrzemięźliwość w pisaniu o swoim przyjacielem też jest zastanawiająca (choć autorka zwraca uwagę, że Witorcowi zdarza się dosyć często nie wspominać o swoich współtowarzyszach). W czasach powstania *Autobiografii* Gross już nie żył, nie miał dzieci, więc w zasadzie zdradzając jego zesłańcą

przeszłość, nikomu nie mógł zaszkodzić. A był on człowiekiem, któremu się w życiu raczej nie wiodło. Że nie zapomniał go – to pewne, skoro pisał do Bolesława Wystoucha: „Nie widzieliśmy się ani razu w życiu, ale znamy się przez wspólność idei i dążności oraz przez naszego przyjaciela wspólnego Seweryna Grossa, zmarłego już od kilku lat” (s. 248). Dotyczy to także kartki wysłanej do Adama Fiszera, zawierającą informację o dacie i okolicznościach jego śmierci.

Być może istnieje pewna wskazówka, dlaczego tak się stało. W rozdziale poświęconym „ludziom nauki” podkreślane są związki Witorta z Akademią Umiejętności i z Towarzystwem Ludoznawczym. A. Gomóła zauważa, że pierwszym mentorem Witorta był prawdopodobnie dr Jan Karłowicz, o którym także niewiele pisze w *Autobiografii*. Jaka była tego przyczyna, nie wiadomo i można tylko snuć przypuszczenia. Być może Witort podkreślał w tekście głównie swoje zasługi, by zaistnieć w świecie nauki. A. Gomóła zwraca uwagę, że artykuły Witorta nie były publikowane w Akademii Umiejętności, w zasadzie bez podania przyczyn. Może wiązało się to z dbałością o poziom tej placówki i staraniem, by pisywali do niej tylko wybitni uczeni. Autorka zresztą sama przyznaje, że ocena twórczości Witorta była niejednoznaczna.

W końcowej części książki, poświęconej zagadnieniom teoretycznym, A. Gomóła zajmuje się etosem uczonego w XIX wieku. Model ten, odbiegający od współczesnego i jak sama przyznaje, nieco idealistyczny, oparty był na wiedzy, honorowym postępowaniu, swoistym mesjanizmie i imperatywie dbania o czystość intencji. Precyzuje również, kluczowe dla książki, pojęcie antropologii nauki i jej przydatności do badań nad ludźmi, którzy poświęcili się zdobywaniu wiedzy. Jest to, jej zdaniem „taka dziedzina, która powinna zajmować się badaniami relacji pomiędzy istniejącymi konwencjami naukowymi, a sposobami ich utrwalania i modyfikowania w dyskursie określonej epoki. Odślonięcie wzorów postaw i zachowań, w jakie wpisują się lub z jakimi polemizują poszczególni ludzie nauki, byłoby tu zadaniem pierwszoplanowym”. Dodaje jednak, że „próba realizacji tego zadania musi się rozpocząć od analizy potrzeb i postaw pojedynczego człowieka” (s. 280).

A. Gomóła wytycza swoją książką drogę postępowania, która pozwoli zbadać naukę jako wycinek rzeczywistości kulturowej. Niewątpliwie jest to ciekawa, wymagająca dużej wiedzy praca badawcza. Jednak sama autorka przyznaje, że jej propozycja w małym stopniu łączy się z historią nauki. Jest przez to przeznaczona dla węższego grona czytelników, odpowiada na mniej pytań, ale też daje w szerszym kontekście odpowiedzi bardziej ogólne.

Anna Milewska-Młynik

- **Janusz Kamocki, *Egzotyczne podróże etnografa. Azjatyckie wędrówki i poszukiwania polskich zesłańców w ZSRR*, Wydawnictwo Kubajak, Krzeszowice 2013, s. 183.**

Podróże po świecie to modny dzisiaj element turystyki, ale i zarazem bardzo popularny model opowieści podróżniczych, które ukazują przestrzenno-kulturowy obraz odległych krajów. Nietrudno zrozumieć, dlaczego podróżowanie jest współczesnym modelem „wędrówki ludów”, które reprezentuje szerokie

zróznicowane postaw sytuujących się w sferze osobistej, społecznej i duchowej o wielościach znaczeń, jakże różnych w szerokim kontekście motywów i okoliczności współczesnego wędrowania po świecie.

W jeden z takich nurtów wpisuje się prezentowana tu książka ze wstępem Antoniego Kuczyńskiego, który nazwał jej autora obieżyświatem i ujawnił wieloletnią z nim znajomość wynikającą z faktu takiej samej profesji. Obaj, bowiem są etnografami, dla których ta dyscyplina nauki łączyła się przemieszczaniem w celu poznania faktów kulturowych występujących w czasie i przestrzeni. Dla wielu są to wędrówki po ojczystym kraju pełnym zróznicowań w sferze kultury materialnej społecznej i duchowej, dla innych wyprawy do krajów europejskich a częstokroć do Afryki, obu Ameryk, Azji czy Oceanii.

Etnograficzne wędrówki autora tej książki rozpoczynały się podczas praktyk studenckich, potem prowadził wielotematyczne badania karpackie, badania nad folklorem Gór Świętokrzyskich, a ważnym miejscem jego intensywnych penetracji terenowych była Sandomierszczyzna, z której pochodził. Tam, bowiem w przepięknym dworze w rodzinnym Podgaju, doszczętnie zrujnowanym w czasach tzw. Polski Ludowej, poznawał uroki tej ziemi, jej historię, baśnie i legendy. Z jego relacji wiadomo, że gdy pytano go, jako małego chłopca, kim chce być w przyszłości wówczas odpowiadał, że „podróżnikiem” – a właściwie „podlužnikiem”, bo wtedy jeszcze nie wymawiał litery „r”! Uzbierało się w książce nieco wiadomości o „obszarniczej” przeszłości autora, jego konspiracyjnej działalności, etnograficznych studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracy w Muzeum Etnograficznym w Krakowie oraz ludziach o których z sentymentem napisał w tej ze wszech miar interesującej książce

Książka J. Kamockiego umożliwia czytelnikowi interesujące spotkanie z jego etnograficznymi zainteresowaniami, pracą zawodową, dorobkiem naukowym, azjatyckimi wędrówkami (np. Indonezja, Singapur Indie i Nepal, Kazachstan, Kirgizja, Uzbekistan), zawiera obfitość informacji o ludziach, których spotykał na tym „szlaku obieżyświata”, wydarzeniach i procesach dziejowych. Stanowią one dobrą okazję do refleksji nad specyfiką poznawczą dyscypliny naukowej określanej mianem etnografii lub etnologii a teraz coraz częściej antropologią kulturową.

W tym przybliżeniu etnograficznych zainteresowań autora, chyba równie istotną wartością książki jest wskazanie drogi do poznawania kultur i ludów świata wiodącej poprzez studia etnograficzne. Jej lektura porusza własne odczucia i myśli, i to one są ważne w odbiorze czytelnicznym, więc zachęcam do sięgnięcia po nią i celowo unikam pełniejszego streszczenia jej treści. W sumie jest ona zbiorem rozproszonej faktografii biograficznej jej autora oraz o jego etnograficznych badaniach. A skoro książkę tę prezentuje „Zesłaniec”, to na koniec dodam, że Janusz Kamocki podczas azjatyckich peregrynacji poszukiwał polskich zesłańców w ZSRR, śledził ich dzieje i dobrze przysłużył się sprawie pełniejszego przedstawienia dziejów Polaków mieszkających do dzisiaj w Kazachstanie. Opowiadaniem o tym pokazał, jakim splotem wydarzeń jest ich dola, a zarazem żenujący brak współczesnego zainteresowania Macierzy przyjęciem tych Rodaków pod rodzinny dach.

BronisławPrzesmycki